

Inny punkt widzenia

Tego lata przemierzyłam Szlak Św. Jakuba po raz 25. Dystans zmieniał się co roku: wyruszałam z takich miejsc jak O Cebreiro, Ferrol, Ourense i Tui. Ale teraz, w Roku Świętym, rozpocznę w St. Jean de Pie de Port...

27-01-2010

Wszystko rozpoczęło się w styczniu 1993 r. Po skończeniu studiów przeniosłam się do hiszpańskiej Galicji i przemierzyłam kilka odcinków szlaku. Podobało mi się

bardzo i kilka miesięcy później
udałam się z kilkoma koleżankami aż
do Pedrafita do Cebreiro, aby
rozpocząć drogę stamtąd.
Szukałyśmy przygody. Nie miałyśmy
doświadczenia, nie byłyśmy dobrze
przygotowane, ale miałyśmy wielki
zapał.

To Camino de Santiago (hiszp. Szlak
Św. Jakuba) było szczególnie trudne,
ponieważ szłyśmy codziennie, często
po 40 km. Naturalnie nabawiłyśmy
się lekkich kontuzji. Mimo tego, a
może właśnie dlatego, jest to jedno z
moich najmielszych wspomnień.

Co sprawiło, że jestem fanatyczką
Camino? Camino stanowi metaforę
drogi życia. W zaledwie kilku dniach
marszu widać sytuacje, etapy i
okoliczności życia codziennego. Ale
na Camino ma się inne spojrzenie,
ponieważ idzie się jedynie z małym
plecakiem, zostawiając za sobą całą
„bieganinę”. Zaczyna się rozmawiać

z Bogiem nawet tego nie planując, poprzez kontakt z przyrodą, ze sztuką, z prostymi ludźmi z wiosek, przez przyjaźń jaką ofiarowują inni pielgrzymi, tak różni i tak podobni do nas. I podczas tych długich chwil samotności i ciszy omawiasz z Nim tyle rzeczy...

Camino uczy w sposób bardzo graficzny. To rzeczy, o których słyszeliśmy, które znamy, ale których nie przeżyliśmy na własnej skórze. Zawsze gdy wracam wiem, że nauczyłam się czegoś nowego. Potem zaczyna się walka, aby wykorzystać to każdego dnia...

Recepta w drodze

Zawsze na Camino staram się wypełnić to, o czym mówi Św. Josemaría: “Szczere oddanie się innym jest tak skuteczne, że Bóg nagradza je pokorą pełną radości”. Sympatycznym przykładem jest, kiedy starasz się nie skarżyć

schodząc w dół drogą, z ostrym bólem kolana, aby nie czynić drogi jeszcze trudniejszej dla drugiej osoby. Ona również zagryza zęby ale podchodząc pod górę, ponieważ boli ją kostka, jak stało się Monice.

Doceniam również, jak inni troszczą się o nas. Pamiętam rowerzystę z Wysp Kanaryjskich, lekarza, który pędził drogą w dół, i gdy zdał sobie sprawę, że Ewę bolała noga, zahamował ostro i udzielił jej porady oraz wypisał receptę. Lub kiedy przybyłyśmy do schroniska w wiosce, gdzie nie było sklepu – teraz takie problemy już się nie zdarzają – i kierownik schroniska przyniosła nam pyszne kanapki z tortillą, zrobioną z jajek od jej kur, i nie chciała od nas żadnych pieniędzy. Takie chwile uczą języka Camino, języka życia chrześcijańskiego.

Na Mszy Pielgrzymów, po przybyciu do Santiago, wyjaśniają zwykle, że

Camino nie skończyło się jeszcze, że dopiero się zaczyna. To jak powrót z rekolekcji. Widać u osób wracających chęć zmiany i wcielenia w życie dobrych postanowień. Staram się wtedy przyjmować sakramenty, modlić się... ale powoli traci się pamięć o niedawnych przeżyciach. Wówczas podejmuję postanowienie powrotu na Camino. Poza tym jestem ciągle narażona na „pokusę”, bo mieszkam w Santiago de Compostela i widzę w ciągu całego roku mnóstwo pielgrzymów na ulicach.

Innym bardzo dobrym szczegółem jest umiejętność pakowania własnego plecaka. Za pierwszym razem bierze się dużo „na wszelki wypadek”. Za drugim już nie, ponieważ odkrywa się, jak niewiele rzeczy potrzeba do życia i bycia szczęśliwym. Również odkrywa się, że to co naprawdę ma znaczenie to osoby, a nie rzeczy. Jan Paweł II mówił, że szczęście to „być”, a nie

„mieć”... Camino czyni wszystkich równymi.

Odkryłam również w osobach, które z początku mnie nie przyciągały, piękne dusze. Nauczyłam się nie oceniać po pozorach.

Kuźnia przyjaźni

Doświadczeniem wszystkich pielgrzymów jest zawiązywanie silnych więzów przyjaźni w tych dniach, ponieważ dzieli się z ludźmi wiele wspólnych chwil. Ten sam cel, ta sama droga, te same pęcherze czy bóle, to samo jedzenie, to samo wsparcie, i często, bardzo często ta sama wiara i zapał apostołski. Na Camino uczę się być dobrą przyjaciółką. Otwieram się z całą prostotą przed innymi, a oni przede mną. Lubię to szczególnie dlatego, że jest to cechą ducha Opus Dei: apostołstwo przyjaźni i zaufania. Na Camino rozmawiasz w zaufaniu z osobą poznaną 5 minut wcześniej. Z

jedną z moich najlepszych przyjaciółek – Pacitą, kierującą schroniskiem – dosłownie tak było.

Schroniska wymagają osobnego rozdziału, bo prowadzą je szczególnie ludzie. Tak bardzo uderzyła mnie ich gościnność, że w 1996 r.

przedstawiłam wykład na ten temat na Międzynarodowym Kongresie "Incontro Romano". Potem, w 1998, przedstawiłam plakat o roli kobiet pracujących w schroniskach, ponieważ zdecydowana większość osób tam pracujących to właśnie kobiety.

Będę szczęśliwy jak dziecko

Wracając do przyjaźni, nigdy nie rozpoczęłam Camino sama, ponieważ lubię dzielić z koleżankami takie miłe chwile, i dbam też, aby miały okazję przybliżyć się do Boga. Wydaje mi się, że to jeden z najlepszych prezentów, które mogę im ofiarować. Nie wszystkie mają

wiarę, nie wszystkie praktykują, ale często doświadczyłam, że niektórzy zaczynają jako caminowicze, poszukujący przygody czy turyści, a docierają do Santiago jako pielgrzymi, przeżywając wszystko tak jak należy, aby uzyskać odpust: spowiedź, komunია, modlitwa za Papieża, modlitwa w katedrze oraz odrzucenie grzechu, także powszedniego.

To coś, co dzieje się codziennie. Pamiętam studentkę z Niemiec, która po mszy końcowej powiedziała: „Przeszłam Camino, bo wiedziałam, że muszę je zrobić, potrzebowałam tego. Ale nie wiedziałam po co to robię. A podczas mszy nagle zrozumiałam, że uczyniłam to, aby nawrócić się na katolicyzm. Chcę się wyspowiadać!”. Mówiła to do mnie ze łzami w oczach. Przy innej okazji tłumaczyłam mieszkańcowi Vittorio, stolicy Kraju Basków, że może uzyskać odpust zupełny, na czym polega i jak

się go otrzymuje, powiedział: „Jutro, na mszy o 12.00, będę szczęśliwy jak dziecko”.

Podczas tych dni codziennie rano, już idąc, kiedy jest więcej światła, modłę się przez pewien czas, posługując się „Drogą” (Camino) Św. Josemaríi. Jeśli ktoś chce się do mnie przyłączyć, czytamy na głos punkty, i przerywamy je chwilą milczenia. To naprawdę jest piękne i bardzo pomaga. Potem robimy kilka małych postojów, na drugie śniadanie. O 12 odmawiamy Anioł Pański, a jeśli przechodzimy obok otwartego kościoła, nawiedzamy Najświętszy Sakrament. Idąc odmawiam również różaniec. Podczas ostatniego Camino ucieszyłam się widząc, jak dwóch Austriaków szło także odmawiając różaniec. Szybko nas minęli.

W ten sposób, wczesnym popołudniem, dochodzimy już do końca przewidzianego na dziś

odcinka. Teraz jest czas na odzyskanie sił w schronisku, poznanie miejscowości, jej ludzi, innych pielgrzymów... Panuje tu niesamowita atmosfera. Wieczorem uczestniczę we mszy, przygotowując się najpierw chwilą modlitwy w kościele. Tam spotykamy się z wieloma pielgrzymami, których spotkaliśmy po drodze. Potem pozostaje tylko zjeść kolację i iść szybko spać, bo następnego dnia trzeba wstać wcześniej rano.

Conchita Bernárdez Iglesias

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/inny-
punkt-widzenia/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/inny-punkt-widzenia/) (17-08-2025)